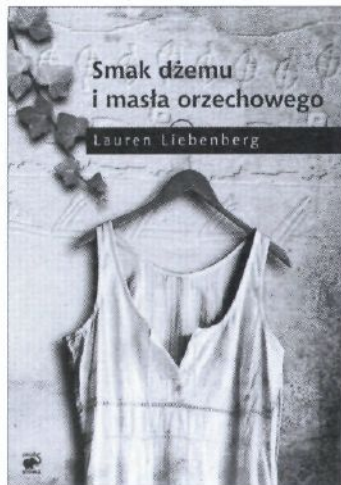


Na południu Afryki

Paweł Zajas

Akcja debiutanckiej powieści południowoafrykańskiej pisarki została osadzona w 1965 r. w Zimbabwie, ówczesnej Rodezji, podczas tzw. *bush war*. Jej protagonistką jest ośmioletnia Nyree, mieszkająca wraz z młodszą siostrą na farmie założonej jeszcze przez pradziadków w czasach kolonizacji kraju Matabeli. Obie bacznie obserwują ojca, który pojawia się w domu sporadycznie, w okresie wolnym od operacji wojskowych, matkę próbującą poradzić sobie z zarządzaniem olbrzymim majątkiem ziemskim oraz zgorzkniałego po śmierci żony dziadka. Dziewczynki żyją bliżej ziemi niż dorośli, w świecie wypełnionym rytuałami miejscowych czarowników i baśniami zapożyczonymi z bogatego folkloru miejscowych



mieszkańców. Są bystrzymi komentatorkami rodezyjskiego społeczeństwa w okresie burzliwych zmian politycznych, a ich uwagi pozbawione są, dzięki prostemu zabiegowi narracyjnemu, uprzedzeń ich rodziców.

Powieść Liebenberg z powodzeniem czerpie z dwu południowoafrykańskich tradycji literackich. Jest udaną transpozycją powieści farmerskiej (*plaasroman*, *farm novel*) – podgatunku koncentrującego się na motywach utraty i pożytku, krzywdy i aneksji, nadającego farmie i zagrodzie idylliczne proporcje i, szczególnie w literaturze afrikansejskiej, odzwierciedlającego najpełniej pastoralny ideał afrykanerski. Umieszczając w przestrzeni farmy rodzinny dramat, Liebenberg stawia się w szeregu pisarzy dokonujących przekształcenia sielankowego wzorca w dystopię. Owa zmiana, zapoczątkowana przez pokolenie tzw. Sestigerów – autorów debiutujących w RPA w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku – jest kontynuowana i przybiera na sile po upadku

apartheidu. W tym okresie zaangażowanie Południowoafrykańczyków we wszystko, co wiąże się z ich krajem, bądź to pojmowanym dosłownie jako 'ziemia', 'grunt', 'rola', bądź to traktowanym jako większa i bardziej abstrakcyjna jednostka, zderza się, często w sposób bolesny dla białych mieszkańców, z nowym porządkiem politycznym.

Autorka odwołuje się również do nurtu południowoafrykańskiej *grensliteratuur* – „literatury granicy” tematyzującej kwestię wojen partyzanckich prowadzonych na południu Afryki (Rodezji, Namibii, Angoli) przeciwko ugrupowaniom walczącym z pozostałościami europejskiego porządku kolonialnego, będących jednocześnie areną działań zimnowojennych. *Grensliteratuur* nie tylko kreowała „męski” mit wojennej przygody, ale była także wykorzystywana przez kobiety–pisarki rozsadzające patriarchalne narracje. Przeniesienie narracji na dziecko, przyglądające się z dystansem „wojnie z terrorystami”, jest kolejną, nie-

zwykle udaną odsłoną tego, jak widać, wciąż żywotnego gatunku.

Smak dżemu i masła orzechowego słusznie zebrał pochwały zarówno południowoafrykańskiej, jak i brytyjskiej krytyki. Przekład książki daje polskiemu czytelnikowi dość rzadką okazję obcowania z tamtejszą przestrzenią (literacką). Szkoda więc, że tłumaczka nie uniknęła kilku rażących błędów szpecących dość udaną w sumie pracę translatorską. Słowo „Bur”, oznaczające południowoafrykańskich osadników pochodzenia holenderskiego, na tyle zadomowiło się w polszczyźnie (głównie dzięki pracom historiograficznym),

Lauren Liebenberg

SMAK DŻEMU

I MASŁA ORZECHOWEGO

/ przeł. z ang. Małgorzata Trzebiatowska. – Sopot : „Smak Słowa”, 2009. – 189 s. ; 21 cm. – (Seria z Przyprawami). – Z1 32 821.111(680)–3

że nawet jeśli występuje w pisowni oryginalnej (*boer*), trudno znaleźć przyczynę pozostawiania go w tekście w formie nieodmiennej. Sformułowania „*przy wtórze gwizdów »boer«*” „*jeden ze starszych »boer«*” czy „*z najlepszymi spośród tych »boer«*” nie powinny przejść przez wydawniczą korektę. Nie mając pod ręką angielskiego oryginału trudno mi orzec, kto ponosi odpowiedzialność za zamieszczony na końcu książki „słowniczek”. „*Padkos*” (prowiant) tłumaczony nieporadnie jako „*pakowany lunch*” czy „*boere orkes*” (orkiestra grająca popularną, ludową muzykę burską) jako „*zebranie farmerów*” można jeszcze uznać za drobne (choć wypaczające znaczenie zdania) błędy. Nie wiem jednak, dlaczego język afrikaans – najmłodszy język germański, jeden z jedenastu oficjalnych języków Afryki Południowej – określany jest jako „*slang afrykanerski*”. Ani to slang, ani afrykanerski, jako że większość jego użytkowników to nie (wbrew stereotypowym wyobrażeniom) biali Afrykanerzy, ale Koloredzi. □